PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ - WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 31. Kraków, 4 sierpnia 1911 r. Rok XIV.

Po sesyi letniej Izby posłów.

Klasa pracująca Austryi nie może być zadowoloną z pracy drugiego parlamentu ludowego.

Mimo przewagi robotników w państwie, większość parlamentarna składa się z burżuazyi i to tak lokajskiej wobec rządu, że gotowa ona jest na skinienie jego powiedzieć, że czarne to jest białe!

Widzieliśmy to przy głosowaniu nad wnioskiem w sprawie

potanienia mięsa.

W komisyi uchwalono wniosek pos. tow. Reumanna za dowozem mięsa zamorskiego, tymczasem w Izbie posłów za skinieniem prezydenta ministrów Gautscha wniosek odrzucono! Całe Koło polskie głosowało przeciw.

Posłowie burżuazyjni w ten sposób postępujący, to nie żadni reprezentanci ludu, lecz lokaje rządu.

W najważniejszej dla ludu sprawie nie idą za głosem ludu, lecz za skinieniem ministra.

To samo widzimy przy głosowaniu w sprawie

mordu drohobyckiego.

Zamiast raz wreszcie zabrać się do zmycia hańby, jaka ciąży na całem życiu politycznem Austryi, a która nazywa się „galicyjskie wybory“ — zamiast zbadać gruntownie i bezstronnie przyczyny winnych zajść drohobyckich przez niezależną komisyę parlamentarną, proponowaną przez socyalistów — uchwala Izba załatać sprawę pieniędzmi, a od ukarania winnych rękę umywa. Takie stanowisko jest niegodnem, najwyższej instancyi, jaką jest parlament.

Niegodniejszem jeszcze było stanowisko Izby posłów wobec

walki z absolutyzmem § 14.

W obronie swej godności i powagi powinna była Izba przyjąć wniosek pos. tow. Seitza w sprawie postawienia w stan oskarżenia ministrów nadużywających § 14. Izba poszła za przewodem bar. Gautscha i odrzuciła wniosek tow. Seitza, zdając się tem samem na samowolę każdorazowego rządu. Izba poszła tak daleko, że nawet nie bawiła się w dyskusyę, jaką przecież powinna była wywołać sprawa § 14, lecz krótko i węzłowato odrzuciła wniosek i oświadczyła się za rządem § 14.

Gdzie przyczyna tego zła? Przyczyna leży w tem, że w Izbie posłów zasiadają indywidua, które tam się znajdować nie powinny. Obecne wybory trochę oczyściły Izbę, oczyszczą ja jeszcze lepiej następne wybory.

Socyaliści stanowią w Izbie mniejszość, którą przegłosowuje lokajska większość rządowa. Dlatego prócz walki parlamentarnej musimy się posługiwać walką codzienną, walką prowadzoną przez

silne organizacye

zawodowe. Jeżeli w drodze parlamentarnej nie możemy wpłynąć na potanienie mięsa, to musimy przez silną organizacyę zawodową zdobyć środki na drogie mięso. Jeżeli odczują to na swojej skórze fabrykanci, to ich posłowie nie będą głosować przeciw taniemu mięsu.

Wzmacniajmy organizacyę i rozszerzajmy prasę partyjną, bo to nasza największa broń.

O mord drohobycki.

W sprawie drohobyckiej było zgłoszonych 8 wniosków nagłych, a to pos. Bilińskiego (Koło polskie), pos. tow. dra **Diamanda**, pos. Breitera (dziki), pos. Strauchera (syonist.), pos. tow. Wityka (ukraińskiego soc.). pos. Kuryłowicza (moskalofila), pos. Dniestrzańskiego (ukraińskiego nar.), i posła Trylowskiego (ukraińskiego radykała).

Najdalej szedł wniosek tow. Diamanda, gdyż żądał prócz odszkodowania ofiar mordu drohobyckiego, także zbadania go przez komisyę parlamentarną.

Wniosek Koła polskiego żądał odszkodowania ofiar i zbadania sprawy przez organa rządowe, a nie przez komisyę parlamentarną.

To jest zasadnicza różnica, gdy jakąż gwarancyę daje śledztwo przez organa rządu, który okazał się współwinnym w zajściach drohobyckich i który musi utrzymać autorytet biorących udział w rzezi komisarzy i oficerów!

Jedyna komisya parlamentarna wybrana z pośród posłów, niezależna od rządu. mogła sprawę gruntownie i bezstronnie zbadać.

Tymczasem rząd sobie tego nie życzył i usłużne mu stronnictwa odrzuciły wniosek tow. Diamanda, a uchwaliły pos. Bilińskiego, aby się zdawało, że coś w tej sprawie się robi.

Przebieg dyskusyi drohobyckiej,

która w myśl regulaminu była prowadzoną przy końcu każdego posiedzenia był następujący:

Wniosek Koła polskiego popierał prezes Biliński.

Wniosek klubu polskich posłów socyalistycznych jako wnioskodawca obszernie omówił pos. tow. dr. Diamand, malując w świetnej swej mowie stosunki drohobyckie, sceny mordu i obecnego śledztwa. Była to wspaniała epopeja „galicyjskich wyborów“ i jej punktu kulminacyjnego: mordu drohobyckiego.

Podajemy tu charakterystyczny urywek:

Ofiary.

„Dziecko stoi na balkonie I. piętra — oto pada trupem! Dzienniki, które ma pan do dyspozycyi, Ekscelencyo, piszą, że przez humanitarność niektórzy strzelali w górę. Tak samo było u nas w r. 1848; taka humanitarność, że żołnierze zakładali się o cztery grajcary, dybiąc na życie obcego człowieka, który wyglądał oknem. Tę humanitarność żołnierza, który na odległość 30 do 40 kroków celuje tak wysoko, iż trafia chłopca na II. piętrze — znamy — to mord, mord, dokonany na dziecku!

Dziecko 5-letnie padło od strzału. 90 procent strzałów to na ciele rannych i zabitych, postrzały w plecy! (Słuchajcie!) Wszyscy uciekają. Francuz Berthelot chroni się do sklepu. Sklep pełen ludzi; żelazną żaluzyę spuszczono. Kula przebija żaluzyę i zabija go.

Najbardziej wstrząsający zgon.

Najbardziej moment wzruszający, morderstwo, które najsilniejsze wrażenie wywarło na ludność — to zamordowanie 18 letniej dziewczyny. Była ona w najszczęśliwszym okresie swego życia, była narzeczoną, za parę dni miała poślubić ukochanego. Wybrała się do krawca po odbiór sukni ślubnej — tej ozdoby na najpiękniejszy dzień w swem życiu. I tę dziewczynę na śmierć zastrzelono! Ojciec jej nie pozwolił, aby kto inny, niż on grób dla niej kopał. Powiedział: nie chcę, żeby obca ręka tknęła to miejsce, gdzie moja córka spocznie; nie chcę, żeby ci straszni ludzie cośkolwiek przy jej grobie czynili. Dziewczę pochowane zostało wśród olszy, nikt nie przemawiał, nie śpiewał nikt, tylko ojciec cisnął wstrząsające przekleństwo przeciwko Wam także, a amen powtórzył lud — niech się stanie, niechaj przekleństwo się spełni!

Takich zabitych mamy 26 i prawie nikt z pośród nich nie stoi w związku z wyborami, z zaburzeniami, które się wcześniej były dokonały, z szybami, które przed południem zostały wybite.

Poseł Breiter popierał swój wniosek, przytaczając fakta przez siebie zbadane na miejscu mordu.

Pos Straucher bronił swego wniosku, wskazując, że sędzia prowadzący śledztwo w sprawie mordu jest zadłużony w kasie Feuersteina, winowajcy tego mordu...

Poseł tow. Wityk, uzasadniając swój wniosek, oświadczył, że mord drohobycki jest częścią łańcucha gwałtów, popełnianych przy wyborach w Galicyi.

Po przemówieniu wnioskodawców, pos. Kuryłowicza, Dniestrzańskiego i pos. Trylowskiego zabrali głos ministrowie spraw wewnętrznych i obrony krajowej, zwalając całą winę na... „niesumiennych agitatorów“.

Starosta Piątkiewicz i komisarz Łyszkowski nie wrócą już do Drohobycza. Odszkodowanie ofiarom mordu zostanie wypłacone.

Po za tem przemawiał pos. tow. Lieberman, atakując Koło polskie i domagając się, aby śledztwo przeprowadziła komisya parlamentarna.

Na tem dyskusyę przerwano i wybrano mówcami generalnymi posłów tow. Seligera i Nemeca.

Pos. tow. Seliger wskazał, że winien tu system panujący w Galicyi, który musi być obalony. Musi się i w Galicyi stworzyć europejską administracyę.

Pos. tow. Nemec rzekł, że masakra w Drohobyczu była objawem bankructwa rządu austryackiego biurokracyi i militaryzmu.

Pos. dr. Gross zbijał twierdzenie ministrów.

Pos. tow. dr. Diamand oświadczył, że rząd w tej sprawie zawiódł i wyraził zadowolenie, że przynajmniej Piątkiewicz i Łyszkowski zostaną usunięci.

Pos. Breiter słusznie podniósł, że ministrowie wskazywali na agitatorów, ale ani jednego nazwiska nie wymienili.

Po przemówieniach pos. Strauchera, tow. Krytyka i Trylowskiego przystąpiono do głosowania, w którem odrzucono wszystkie wnioski, a przyjęto wniosek pos. Bilińskiego, żądający śledztwa przez organa rządowe a nie komisyę parlamentarną, odszkodowania ofiar drohobyckich i zawiadomienia o wyniku śledztwa parlamentu.

Tak więc sprawę drohobycką załatwiono połowicznie! Zapewniono ofiarom odszkodowanie, lecz nie dano gwarancyi ukarania winnych, jak tego żądali socyaliści.

O tanie mięso.

Najważniejszą sprawa, jaką Izba poselska zajmowała się przez kilka dni, była sprawa sprowadzenia mięsa zamorskiego w celu ulżenia drożyźnie mięsa.

Sprawę tą forsowali socyaliści we wniosku pos. tow. Reumana-Moraczewskiego.

Wniosek ten w komisyi drożyźnianej uchwalono; w Izbie jednak, po oświadczeniu prezydenta Gautscha, że rząd nie zgadza się na to, wniosek odrzucono.

Zatryumfowali więc agraryusze, których zamiarem jest wygłodzenie ludności robotniczej.

Interes garści potężnych obszarników zapanował nad interesem szerokich mas ludowych.

Przebieg

dyskusyi drożyźnianej

był następujący: Wniosek popierał jako wnioskodawca pos. Reumann, żądając dowozu mięsa, zanim wybuchną rozruchy głodowe.

Przemawiali dalej pos. tow. Binoveć, Schumeier, poczem na wniosek pos. tow. Seligera odesłano wniosek do komisyi drożyźnianej z tem, aby w 24 godzinach zdała sprawozdanie z niego.

Komisya drożyźniana 25 głosami przeciw 19 uchwaliła wniosek pos. tow. Reumanna w tej formie:

„Wzywa się rząd, aby na import chłodzonego mięsa zamorskiego, nieograniczony co do czasu, ani co ilości, bez względu na sprzeciw rządu węgierskiego zezwolił“.

Dalej uchwaliła 24 głosami przeciw 19 wniosek pos. Czecha (młodoczecha):

„Wzywa się rząd, aby rozpoczął pertraktacye z rządem serbskim co do zmiany traktatów handlowych w tym kierunku, aby za odpowiednie koncesye zezwolono nam importować żywe bydło i mięso w większych ilościach“.

Tymczasem w Izbie posłów po przemowie Gautscha i pos. tow. Szmerala i Rennera odrzucono wniosek pos. tow. Reumanna 251 głosami przeciw 174. Przeciw głosowało całe Koło polskie. Odrzucono również zgłoszony przez pos. Stölza (niem. lud.) wniosek o dowóz mięsa zamorskiego „w miarę potrzeb“ 191 głosami przeciw 172. W czasie tego wybuchła ogromna wrzawa, gdyż socyaliści wyrazili głośno prezydentowi powątpiewanie co do prawdziwości głosowania; w rzeczywistości też była „pomyłka“, gdyż grupę 42 posłów policzono za 24! Wobec tego zarządzono drugie głosowanie nad tym wnioskiem, podczas obrad nad traktatem z Czarnogórą. Wniosek pos. Czecha przyjęto 256 głosami przeciw 172, z opuszczeniem słów „żywe bydło“. Zgodzono się więc na import tylko mięsa z Serbii.

Poczem po uchwaleniu traktatu z Czarnogórą i Portugalią, uchwalono wniosek posła tow. Seitza, wzywający rząd, aby dozwolił na import mięsa argentyńskiego „w razie potrzeby“.

Na taki tylko wniosek się zgodzono; oczywiście rząd dzięki zależności od Węgier i w interesie agraryuszów będzie regulować tę „potrzebę“ w ten sposób, że przy lada sposobności zamknie dowóz mięsa argentyńskiego.

Poseł chłopski przeciw agraryuszom.

Sprawa dowozu zboża i mięsa zagranicznego uważaną była dzięki twierdzeniom agraryuszów za zgubną dla chłopów. Wnet jednak wykazano błędność takiego twierdzenia.

Co do dowozu zrobił to w roku zeszłym niemiecki poseł chłopski Pantz. Z polskich posłów chłopskich stoi na tem stanowisku chłop-poseł Średniawski.

Teraz pos. Pantz w świetnej swej mowie wygłoszonej w parlamencie w dniu 27 lipca wystąpił przeciw agrarnej polityce rządu, który nie chce dopuścić dowozu mięsa argentyńskiego. Wywodził on:

Byłoby zadaniem rządu przedłożyć parlamentowi wyniki spisu bydła dokonanego w 1911 r. Może rząd waha się go przedłożyć, gdyż wykazałby

zmniejszenie się stanu bydła,

może boi się rząd, żeby z niego nie poznano, jak fałszywą jest jego polityka agrarna? (Potakiwania). Mówca domaga się statystyki środków spożywczych. Dziś już mimo braku tej statystyki można stwierdzić, że wzrost bydła pozostaje w tyle poza wzrostem ludności. Brak mięsa panuje nie tylko we Wiedniu ale także na wsi i to jeszcze w większym stopniu. Co się tyczy spożycia mięsa to jesteśmy daleko w tyle poza kulturalnymi krajami. Mówca występuje przeciw przywódcy agraryuszów austryackich Hohenblumowi, który radzi robotnikom pić wodę zamiast mleka! I ten pan pobiera **50.000 K.** subwencyi na swój instytut. Mówca krytykuje ostro politykę rządu i wykazuje, że ta polityka gospodarcza wychodzi na pożytek pewnym nielicznym Kołom producentów (obszarników) a

na szkodę chłopów!

Mówca, występując przeciw wydaniu Austryi na łup polityki agrarnej Węgier, żąda zerwania związku z polityką agrarną Węgier.

Te śmiałe słowa o szkodliwości agrarnej polityki dla chłopów rzucił w twarz agraryuszom pos. Pantz, wybrany przez chłopów, który rzeczywiście ich broni, mimo iż sam jest szlachcicem i obszarnikiem. Te słowa powinien sobie zapamiętać nasz domorosły agraryusz z Dębnik — Stapiński. Słowa Pantza zgadzają się z tem, cośmy dawno mówili — o szkodliwości polityki agrarnej dla chłopów.

O postawienie gabinetu bar. Bienertha w stan oskarżenia.

Wreszcie Izba posłów przystąpiła do obrad nad wnioskiem pos. tow. Seitza o postawienie gabinetu bar. Bienertha w stan oskarżenia za wydanie rozporządzeń na podstawie § 14.

Bar. Bienerth — mówił pos. tow. Seitz — nie miał prawa załatwiać budżetu, kontygentu rekruta i innych spraw za pomocą § 14, gdyż parlament był zdolny do pracy, a bar. Bienerth dlatego tylko go rozwiązał, aby módz wydać rozporządzenie §-em 14. Mówca ostro atakował bar. Bienertha i nazwał go lokajem dworskim. Atakował także ministra Hochenburgera, który przecież swego czasu jako poseł sam był wniósł podobne oskarżenie przeciw gabinetowi Badeniego. Dalej atakował komisyę dla kontroli długów państwowych za to, że uznała ważność zaciągniętego długu 70 mil. kor. Postępowanie to — oświadczył — jest tem dziwniejsze, że niektórzy jej członkowie byli osobiście interesowani w tej operacyi finansowej! (Słuchajcie! Słuchajcie! — u socyalistów). Mówca prosił więc o przyjęcie swego wniosku.

Bienertha bronił nieudolnie prezydent ministrów Gautsch.

Za wnioskiem oświadczył się imieniem Ukrainców pos. Okuniewski, poczem wniosek pos. tow. Seitza odrzucono przy pomocy wiecznej gwardyi rządowej, Koła polskiego.

Napiętnować tu należy przedewszystkiem posłów ludowych, którzy w czasie akcyi wyborczej tłumaczyli się, że dlatego nic dla ludu nie zrobili, gdyż rząd ich rozpędził i rządzi na mocy § 14. Teraz, gdy mogli temu rządowi pokazać, że parlament rządzi, że rząd parlamentu powinien się bać, głosowali jak lokaje za rządem.

Oto, do czego doszli, dawni obrońcy ludu, za przewodem zdrajcy Stapińskiego!

Wzrost płacy na wsi.

Dzięki ożywionej emigracyi z Galicyi do Ameryki i na Saksy szlachta musiała porzucić dawne głodowe płace i nieco je podwyższyć, lubo w stopniu niewystarczającym. Według obliczeń p. St. Hupki płace dzienne dla wsi Mała i Niedzwiada w powiecie ropczyckim przedstawiają się następująco:

W latach	Zimą za młócenie	Wiosną
1881—1890 . . .	40—30 hal.	40— 50 hal.
1891—1900 . . .	40—30 „	50— 60 „
1901—1905 . . .	50—40 „	70— 90 „
1906—1908 . . .	60—50 „	90—110 „

W latach	Latem	Jesienią za kopanie kartofli
1881—1890	50— 60— 66 h.	30—40 h.
1891—1900	60— 70— 80 „	40—50 „
1901—1905	70— 90—120 „	40—60 „
1906—1908	90—140—200 „	60—90 „

Wzrosły jednak przeważnie płace mężczyzn, podczas gdy kobiet i dzieci ciągle są jeszcze nadzwyczaj niskie. Płace służby dworskiej również wzrosły w sposób następujący:

Płaca roczna oraz deputat (wynagrodzenie w naturze):

1) we dworach:

W latach	Dziewczęta do krów	Pastuchy	Parobcy do koni
1881—1890	24—30 K	30—36 K	36— 40 K
1891—1900	30—40 „	36—44 „	40— 50 „
1901—1905	40—60 „	44—60 „	50— 70 „
1906—1908	60—80 „	60—80 „	70—100 „

2) w gospodarstwach chłopskich:

W latach	Dziewczęta do krów	Pastuchy	Parobcy do koni
1881—1890	16—20 K	14—20 K	30 K
1891—1900	20—30 K	20—30 K	30—40 „
1901—1905	30—50 K	30—40 K	50—60 „
1906—1906	50—70 K		60—80 „

Płace w Galicyi wschodniej są znacznie niższe.

Ze wzrostem płac idzie w parze również skrócenie czasu pracy i lepsze obchodzenie się ze służbą i to nie pod wpływem jakiejś idei humanitarnej, lecz jedynie z powodu obawy utraty robotnika. W położeniu robotnika rolnego czy dworskiego dużo jeszcze jest do zmienienia. Najważniejszy brak, a mianowicie pozbawienie robotnika rolnego ubezpieczenia na wypadek choroby, tak doniosłego i koniecznego dla robotnika przemysłowego, usunie ustawa o ubezpieczeniu społecznem. Co się tyczy zaś służby dworskiej, konieczną jest zmiana przestarzałego „tymczasowego“ regulaminu służbowego, który robotnika wydaje na łup samowoli obszarnika, rozsądzającego sprawy między robotnikiem a sobą! Ta sprawa, należąca do Sejmu, powinna być bodźcem do walki o reformę wyborczą do Sejmu. Poprawę bytu robotnik rolny zawdzięcza też ruchowi robotniczemu, który wywalczył lepsze położenie dla klasy pracującej. Poprawa bytu robotników rolnych jest niewystarczająca i nie uprawnia ona obszarników do tłomaczenia drożyzny zboża i mięsa wysokiemi (?) płacami robotników.

W organizacyi socyalistycznej leży przyszłość robotników rolnych.

Papież a robotnicy.

(Zmniejszenie liczby świąt katolickich).

Napisał **K. Czapliński.**

Przed paru tygodniami, jak powszechnie wiadomo, wydał papież Pius X tak zwane **„Motu proprio“**, czyli z „własnej pobudki“ napisane nowe rozporządzenie, którem ogranicza liczbę dorocznych świąt katolickich. Pozostawia tylko 7 świąt dorocznych: Boże Narodzenie, Obrzezanie, Zwiastowanie, Wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa, Niepokalane poczęcie, Piotra i Pawła, Wszystkich Świętych.

W ten sposób usunięto, względnie odłożono na najbliższą niedzielę lub inne dni takie ulubione i uświęcone tradycyą święta, jak: drugi dzień Wielkiej Nocy i Bożego Narodzenia, Boże Ciało, św. Józefa i t. d.

Co skłoniło papieża do tak doniosłego kroku? Wszak kościół zawsze mówił i był dumny z tego, że jego przykazania są **trwałe,** wiekuiste i zmianom nie ulegają, albowiem opierają się na Piśmie, Objawieniu i wogóle pierwiastkach, które nie są zależne od zmienności ludzkiego życia. Wszak jeszcze papież Leon XIII w swoim liście okrężnym pisał, że „nie idzie tu o prawa, któremi człowiek zawiaduje dowolnie, lecz o powinności względem Boga, których trzeba święcie dochować“. Wszak powszechnie wiadomo, że właśnie Pius X energicznie tępi tak zwany „modernizm“, czyli wszelką próbę zmiany, zreformowania zasad praktyki i teoryi kościelnej.

Skądże raptem taka nagła zmiana? Wszak gdyby przed rokiem ktoś zaproponował taką reformę, klerykali okrzyczeliby go za sługę szatana, za „masona“, za żydowskiego pachołka i niedowiarka! Jak to? Naraz skreślić wszystkie święta, co przez wieki całe, były przez naszych dziadów i pradziadów obchodzone!

Nie zapominajmy jeszcze o jednem. Święta w krajach tak ciemnych, brudnych, gnębionych, jak Galicya odgrywały wielką **zdrowotną** i hygieniczną rolę. Gdy następują święta Bożego Narodzenia lub Wielkiej Nocy, przez tydzień cały odbywa się w domu robotnika generalne mycie i sprzątanie, oczyszczanie i przewietrzanie mieszkania, kupno nowej bielizny i ubrania. Albowiem wie robotnik, że jest to czas wyjątkowy, że przez całe dwa dni nie powoła go o świcie do fabryki lub kopalni przeraźliwy świst gwizdawki fabrycznej; wreszcie wie, że ten parodniowy wypoczynek, są to jedyne wakacye proletaryusza, niszczącego swoje zdrowie ku chwale kapitału!

Teraz już ma miłosierny kościół katolicki to skasować. Módl się i pracuj! — poza tem nic!

I jeszcze jedno. Dla robotnika, krwawym potem zarabiającego na kawałek chleba, który wraca piekielnie zmęczony po długiej, uciążliwej pracy do domu, i niema już czasu, albo energii zabrać się do książki lub gazety, — dla takiego robotnika święto jest **dniem kultury,** jedynym niemal dniem, kiedy może wziąć do ręki książkę lub pismo robotnicze, pójść na zgromadzenie lub posiedzenie, zajrzeć do swej robotniczej organizacyi i — co najważniejsza — zastanowić się nad dalszą walką z gnębicielami...

Kościół papieskim „motu proprio“ kasuje cały szereg takich dni kultury. Po cóż to czyni? Po co wbrew swej wielokrotnej tradycyi, wbrew swemu hasłu, by „świętości nie szargać“, wbrew najistotniejszym zdrowotnym potrzebom robotnika, wbrew jego kulturalnym wymaganiom i potrzebom walki z wyzyskiem — po co naraz wypowiada wojnę tradycyjnym świętom? Wprawdzie przewidując niezadowolenie ludu, pozwala miejscowym biskupom na razie zatrzymać niektóre święta, do których ludność się zbyt przyzwyczaiła, lecz ostateczne zniesienie powyżej wymienionych świąt jest rzeczą przez papieża nakazaną. Dlaczego?

Oto z zupełną otwartością powiada papież w swem „motu proprio“, że robi to dla potrzeb **handlu.** Czytamy: „Wzmożone stosunki handlowe i szybsze zawieranie ich umów zdają się ponosić szkodę z nagromadzenia dni świątecznych“.

Tak dosłownie powiada papież. Rzecz niesłychana. Z jednej strony tradycya wieków, z drugiej — handel. Świętość i handel. Religia i — handel. I handel rzucony na drugą szalę przeważył!

W innym miejscu swego „motu proprio“ papież powiada, że zmniejszenie liczby świąt ułatwi katolikom **konkurencyę** z tymi wyznawcami, „u których liczba przepisanych świąt jest „znacznie mniejsza“. Odkądże to potrzeby „konkurencyi“ regulują instytacye kościelne? Wszak swoim czasie kościół napadał na luteranów i kalwinistów za to, że ci mieli popełnić zamach na nietykalność świąt! A teraz się rezygnuje z tych świąt dla konkurencyi!

Czytamy dalej w „motu proprio“, że rzekomo to zrobiono wobec **„drożyzny“**(!), aby robotnik mógł więcej pracować i więcej zarabiać. Tak może rozumować tylko kapitalista. Każdemu wiadomo, że tam gdzie (jak n. p. w Anglii) dzień roboczy jest krótki, gdzie poza niedzielą nie pracuje się jeszcze przez ½ soboty, gdzie zdrowotne i kulturalne wymagania są wysokie, tam organizacye robotnicze są silne i kapitaliści uginają się przed nimi — i „drożyzna“ tak nie dolega. Odwrotnie, tam gdzie jak n. p. w Rosyi po części u nas pracuje się dużo, wymagania hygieniczne i kulturalne nie są wielkie, tam nawet zapracowanie się na śmierć „drożyźnie“ nie ulży. A kościół teraz chce odebrać święta, by ograniczyć kulturalne i organizacyjne życie robotnika.

To się robi w interesie **kapitału.**

Skonfiskowano!

NOWINY KRAKOWSKIE.

Nędza robotnika magazynowego. Smutną prawdą jest, iż najbiedniejszym jest robotnik, zatrudniony w c. k. magazynach wojskowych w Galicyi, a szczególnie w Krakowie, ponieważ żadna władza nie pomyśli gdzie on mieszka, co właściwie wykonuje, a jeszcze gorsza, czem swe siły odżywia. Co do dziennej pracy, to musi dźwigać 50—70 kilowe worki (dawniej 100 kg!) nie tylko na I piętro, ale niestety i na II-gie i to wszystko za 3 korony wyraźnie: trzy korony dziennego zarobku!

Posłuchajmy jak taki nędzarz może wyżywić rodzinę, która składa się minimum z 5 osób, a pobiera li tylko 3 korony dziennego zarobku. Gdzie się mieszka? Gdzieżby indziej, jak nie w suterynie i to jeszcze na przedmieściu o 2 lub 3 kilometry oddalonem od głównego Rynku i za to musi płacić od 15 do 20 koron!

Pominąwszy mieszkanie, gdzież mamy mieszkanie porównywać z dziennym wiktem, choćby na 5 głów, jeżeli się dziennie płaci na t. zw. fundusz prowizyjny i kasę chorych kwotę 13 halerzy, to pozostaje tylko **2 kor. 87** hal.!

To czyni do tygodnia 90 halerzy, a zatem pozostaje do wyżywienia swej rodziny kilkanaście szóstek, nie licząc jeszcze do tego święta, za które robotnik nic a nic nie pobiera, a musi siebie, jak również i swą familię, karmić i mieszkanie także opłacić. To jeszcze nie wszystko, bo gdzież jest ubranie. Wymaga się, by robotnik czysto chodził, nie obdarto, około żywności dla c. k. armii, ale niestety ten biedny nędzarz nie jest nigdzie wysłuchanym, niema nigdzie dla niego drzwi otwartych, tylko mu się je przed nosem zamyka, albo się go zbywa obiecankami. A tu z dnia na dzień jest wszystko droższe, a o poprawie bytu niema ani myśli, więc jak

można w ten sposób wyżywić familię z pięciu głów? Liczmy najtańsze, wprost nędzne życie dzienne:

Śniadanie	60	halerzy
Obiad	80	„
Kolacya	60	„
Mieszkanie dziennie	50	„
Opał dziennie . . .	40	„
Światło	05	„

Razem . . 2 K 95 hal., a tymczasem robotnik pobiera dziennego zarobku, pominąwszy święta i niedziele, tylko 3 korony dziennie. Takiej nędzy już dłużej nie można wytrzymać; przyjdzie chyba wymrzeć **z głodu**, a dzieci skarłowacieją tak, że później nie będzie miał kto pracować!

Z Rady miejskiej. Dnia 31 lipca uchwaliła Rada miejska w celu przeciwdziałania drożyźnie mieszkań stworzyć stowarzyszenie budowy mniejszych mieszkań, do którego gmina przystąpi z kapitałem 600.000 K w gruntach. Gmina przyjmie też gwarancye za długi takiego stowarzyszenia do wysokości 1 miliona koron. Uchwalono też na wniosek radcy Meiselsa część gruntów pofortyfikacyjnych przeznaczyć na ten cel. Wezwano prezydyum, aby zdało sprawozdanie z tej akcyi do 1/VII 1912 r. Sprawy tej nie należy brać na seryo; uchwała ta jest obliczona na to, aby wydawało się, że się coś robi przeciw drożyźnie mieszkań.

Należy walczyć z całą usilnością za reformą gminną, a wtedy dopiero można będzie mówić o akcyi przeciw drożyźnie mieszkań.

Uchwalono w końcu kredyty dla wodociągu miejskiego, na regulacyę ulic (Czarnowiejskiej i Grzegórzeckiej), na zakupno akcyj Tow. akcyjnego fabryki cementu w Sierszy i na roboty kanałowe oraz przyznano subwencye dla nauczycieli. Wreszcie uchwalono stworzyć orkiestrę miejską.

Samobójstwo 12 letniego dziecka. D. 29 lipca po południu rzuciła się pod pociąg w miejscu między Zwierzyńcem a Bonarką 12-letnia Marya Biedroń. Koła oderwały jej rękę i obie nogi tak, że przewieziona do szpitala wkrótce zmarła. Powodem samobójstwa ma być obawa przed ukaraniem ze strony rodziców, według innych ordynarne obchodzenie się z nią ze strony pewnej konduktorowej, u której służyła.

Potanienie węgli. Zniżono z powodu zniesienia akcyzy na węgle cenę węgla miejskiego z 1 korony na **94 h.** za kilogram. Za tem powinna iść zniżka cen węgla także w składach prywatnych. Jak wiadomo, zniesienie akcyzy na węgle, przeprowadził pos. tow. Daszyński.

Z KRAJU.

Dalsze procesy o Drohobycz. W dniu 25 lipca stawał przed sądem w Samborze mieszczanin, J. Pawłowicz, oskarżony o rzucanie kamieniami na żołnierzy podczas wyborów w Drohobyczu. Na podstawie zeznań oficerów i żołnierzy skazano go na **3** miesiące ciężkiego więzienia.

Na rozprawie wyszedł ciekawy fakt na jaw, a mianowicie, że porucznik Bernolak kazał już po strzelaninie drugi raz (!) strzelać, ale tłum się rozbiegł, wobec czego cofnął „rozkaz“. Sypią się wyroki na uczestników zajść, a winni krwi rozlanej chodzą bezkarnie.

D. 29. z. m. odbyły się dalsze rozprawy które zakończyły się skazaniem Greche na miesiąc więzienia zaś Danyłyszyna i Łysego na **6** tygodni. Odbędzie się jeszcze cały szereg rozpraw.

Polityka klesza z ambony. W kilka dni po wyborach w Chrzanowskiem wygłosił z ambony w kościele parafialnym w Krzeszowicach ksiądz kanonik Józef Ślósarczyk do zgromadzonych owieczek kazanie, w którem rozwodził się szeroko na temat, że niebo (?) nie dopuściło do wyboru **„dyabła“**, że natomiast pozwoliło na wybór dra Wróbla. Tych **„dyabłów“** w okolicy Krakowa jest więcej (prócz Żuławskiego są jeszcze Klemensiewicz, Sułczewski, Marek i inni mniejsi dyabli), ale najgłówniejszy między nimi, **„lucyper“** (Daszyński) ma siedzibę w Krakowie. Z okazyi szczęśliwego wyniku wyborów zapowiedział następnie ksiądz kanonik nabożeństwo dziękczynne, które odprawił następnie w parę dni później.

Zdaje się jednak, że nawet takim owieczkom, jak w Krzeszowicach, było tego za dużo, bo zaczęły sarkać, że takiemi słowami obrzuca się ludzi, którzy bronią interesów biednych mas ludowych.

Radzimy księdzu proboszczowi spożywać spokojnie owoce swego tłustego probostwa, bo w przeciwnym razie zajmiemy się nim bliżej, a wtedy ciekawe rzeczy wyjdą na jaw.

Z Pietwałdu na Śląsku piszą nam: Robotnicy fabryki farby cynkowej uzyskali dzięki organizacyi robotników chemicznych poprawę bytu bez strejku.

Podwyższono im płacę o 10%, skrócono dzień pracy o 4 godziny tygodniowo, tak, że pracują od 7—12 i od 1—6 godz., a w sobotę tylko do 5-ej. Za godziny na przez czas płaci się pół szychty, za pracę w niedzielę podwójną szychtę. Zamiast lampek olejowych szkodliwych dla zdrowia robotników, będą zaprowadzone lampki elektryczne. Mężowie zaufania robotników mogą przedstawiać dyrekcyi żądania robotników. Za postawienie żądań nikt nie będzie prześladowany.

Dzięki więc solidarności i organizacyi, robotnicy zdobyli polepszenie bytu bez walki. Powinno to być zachętą do organizowania się dla robotników.

Klerykalna demagogia ludowców. Czytamy w „Przyjacielu Ludu“: Na pamiątkę zwycięstwa wyborczego postanowili ludowcy w Dobryni pow. Jasło sprawić chorągiew do kościoła parafialnego w Cieklinie. Z jednej strony chorągwi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, królowej korony polskiej, a z drugiej strony wizerunek św. Jana, patrona posła Stapińskiego! Taki pomysł dał Wojciech Bal, członek Wydziału Rady Naczelnej PSL.

Przeniesienie Piątkiewicza z Drohobycza. Starosta drohobycki Piątkiewicz został przeniesiony do Czortkowa, komisarz Łyszkowski do Lwowa, Danielec do Rawy Ruskiej. Przeniesienie tylko za takie morze krwi to rzeczywiście żadna kara.

Zapalenie się pociągu. D. 30 lipca około 10 wieczór wybuchł w pociągu towarowym z Krakowa między stacyami Łańcut i Rzeszów ogień w wozie służbowym tuż za lokomotywą. W wozie jechali konduktorzy Fedyna i Gierulski. Ogień zagrażał całemu pociągowi, w którym znajdowały się wagony z drzewami i cysterny z ropą. Maszynista wstrzymał pociąg, poczem obaj konduktorzy wyskoczyli z palącego się wozu. Fedyna odniósł ciężkie, Gierulski lekkie poparzenia, obu odwieziono do Rzeszowa. Prawie cały wagon spalił się.

Strejk w Borysławiu. D. 29 lipca wybuchł na szybie „Jadwiga“, strejk robotników. Powodem wybuchu jest odmowa kierownictwa wprowadzenia w życie 8-godzinnego czasu pracy. Strejkujący udali się o pośrednictwo do urzędu górniczego i zawiadomili posłów tow. Diamanda i Witykа.

Szyb „Jadwiga“ nie należy do produkujących, gdyż jest jeszcze w toku wiercenia.

Z Trzebini piszą nam: Intratną posadą jest posada lekarza kas chorych w Trzebini, gdzie kilka fabryk zatrudnia wraz z koleją około 2000 robotników. Lekarzem dla wszystkich kas jest dr Dobrzyński. W hucie cynkowej Zarząd kasy Brackiej spoczywa w ręku Okręgowego urzędu górniczego, bo od czasu strejku w hucie odebrano Zarząd kasy członkom i, mimo starań, c. k. Starostwo górnicze nie chce nowych wyborów przeprowadzić. W hucie samej pracuje do 900 robotników i robotnic. Lekarz zatem huty powinien być każdego czasu gotów do niesienia pomocy, bo praca w hucie jest nader ciężką i zdarzają się często niebezpieczne poparzenia.

Dr Dobrzyński swą pracę dla członków kas urządza sobie nader wygodnie. Chorzy z kas mają się zgłaszać jak na ogłoszeniu jest wypisane od godziny 9 rano do 12-tej w południe. Chorzy się też gromadzą do tak zwanej poczekalni t. j. pokoiku o powierzchni do 10 metr. razem robotnice i robotnicy — i czekają cierpliwie na przybycie p. doktora— doktór jednak nie wstaje tak wczas bo czasem jest 10-ta godz. i dalej, nim raczy wyjść. Naturalnie pospiech jest znaczny i dlatego niejeden, którym powinien jeszcze sobie odpocząć dzień lub dwa, otrzymuje nakaz do pracy. Na tych 2 godz. a najwyżej 3 godz. właściwa praca doktora się kończy. Do czynności p. Dobrzyńskiego należy także badanie robotników, których huta zamierza przyjąć po pracy. Czynność ta odbywa się także w tych godzinach i załatwia się ją szybko, bo czasu brak. Prócz tego oszczędność posunięta jest do ostatnich granic — oszczędza się na lekarstwach, których albo już wcale nie przepisuje albo ogranicza do mało znaczących środków — ba, nawet każe nam przynosić stare flaszki do apteki, aby tylko jeszcze parę halerzy oszczędzić. Przypatrzmy się teraz dlaczego p. dr Dobrzyński tak oszczędza a mimo tego są braki w kasie Brackiej huty cynkowej, bo ta kasa specyalnie cieszy się szczególną opieką p. dr Dobrzyńskiego. Przed niejakim czasem zawarł on umowę z Urzędem Górniczym, bez udziału robotników w ten sposób, że prócz pięknej pensyi dostaje na utrzymanie koni 600 K(!), a przecież wiadomą jest rzeczą iż wyjazd do chorego robotnika z huty cynkowej zaledwie kilkanaście razy zdarza się na rok; w innych kasach płacą od pokwitowanego każdorazowego wyjazdu. Dano mu dalej subwencyi 360 K rocznie, tytułem pokoju ordynacyjnego, którego używa dla wszystkich kas chorych i dla siebie; przyznano na felczera 90 K miesięcznie, a więc samą kasę huty kosztuje pomoc lekarska 5337 K. Teraz wytłumaczoną jest rzeczą, dlaczego tak oszczędza — poprostu dlatego, boby zabrakło pieniędzy dla niego.

Czyby nie było korzystniej rozpisać konkurs na posadę lekarza huty a możeby się znalazł doktór, któryby bez koni i powozu się obszedł i sam sobie mieszkania opłacał.

Drugą kasą chorych, którą ma dr Dobrzyński w swej opiece jest powiatowa kasa chorych w Chrzanowie, licząca w Trzebini członków 350. I tutaj nie zapomina o sobie, bo przez różne znajomości otrzymuje dzisiaj 1300 K.

Trzecią kasą chorych jest kolejowa kasa chorych, gdzie pobiera rocznie 1944 K o czyn-

nościach w tej kasie dużo dałoby się powiedzieć, ale to innym razem omówimy.

Aby skompletować dochody stałe p. dr Dobrzyńskiego dodamy jeszcze, że jest on także lekarzem okręgowym.

Czy taka gospodarka jest racyonalna? Niech na to opowiedzą czynniki obowiązane do czuwania nad kasami.

Kilkunastu robotników z Trzebini.

Miłość i wiara.

Snuje się, snuje życia nić,
Snuje się życia nić szara,
Dawnobym, dawno przestał żyć,
Gdyby nie miłość i wiara.

Miłość mi każe kochać lud,
Lud, co swym potem się poi —
Miłość mi słodzi życia trud,
Smutek łagodzi i koi.

A wiara moja mówi mi,
Że trud ten mój się opłaci,
Że przyjdą kiedyś lepsze dni
Dla moich zgnębionych braci.

Przed jasnem słońcem nocy kir
Stargany wkrótce opadnie,
Zcześnie na wieki dziki zbir
I lud tym światem zawładnie!

Chachar.

Przegląd społeczny.

Rząd węgierski przeciw drożyźnie mieszkań. W 1908 r. zakupił rząd węgierski tuż pod Budapesztem w Kispest 684 tysiące sążni kwadratowych gruntu za 4 milionów koron. Na tych gruntach stanie kolonia domków, a mianowicie 650 parterowych, 270 piętrowych, liczących 3770 mieszkań po 2 pokoje a 440 po 3 pokoje. Prócz tego będzie kilkadziesiąt lokali sklepowych.

Budowę rozpoczęto w 1909, a 1 maja b. r. oddano już do użytku 186 budynków parterowych i 55 piętrowych (970 mieszkań). W ciągu lat 1911 i 1912 będzie zbudowanych 422 domów.

Koszta budowy wynoszą dla mieszkania o 2 pokojach 3.800 K., mieszkania o 3 pokojach 5.000 K.

Czynsz za mieszkanie o 2 pokojach, kuchni i ogródka wynosi rocznie 220 K. (18.33 K. miesięcznie!) o 3 pokojach 330 K.

Mieszkania te przeznaczone są w pierwszym rzędzie dla robotników, podurzędników i urzędników.

Pozostaną one własnością rządu, który w ten sposób będzie mógł regulować czynsze.

Kwestyonaryusz w sprawie wsi polskiej. Filarecya, akademickie stowarzyszenie polskiej młodzieży niepodległościowo-postępowej w Wiedniu, rozpisało kwestyonaryusz w sprawie wsi polskiej. 1. Stosunki geograficzne, ludnościowe i narodowościowe. II. Gospodarczo-społeczne. III. Polityczne. IV. Oświatowe. V. Religijne. VI. Moralne. VII. Hygieniczne. VIII. Wychodźcze. Sztuka ludowa. Adres do stowarzyszenia: Wiedeń VIII. Alserstrasse 7. II. 19.

Ubezpieczenie robotników od bezrobocia w Anglii. Ustrój kapitalistyczny, produkujący bez żadnego planu, wywołuje kryzysy i bezrobocie, które stale towarzyszy dzisiejszej produkcyi. To też rząd angielski przystąpił do ubezpieczenia robotnika od bezrobocia i to w liczbie 2,500.000 robotników zatrudnionych w przemyśle budowlanym i maszynowym. Robotnik płaci w tym celu tygodniowo $2^1/_2$ (25 hal.) i tyleż płaci fabrykant. Rząd dopłaca $^1/_4$ kosztów ubezpieczenia w sumie 750.000 funtów szterlingów tj. blisko **20 milionów koron.** Zapomoga wydawana przez 15 tygodni wynosi $7^1/_2$ szylinga tj. prawie **10 koron tygodniowo.** W Anglii więc wnet wejdzie w życie ubezpieczenie na wypadek bezrobocia, a w Austryi czekać będziemy jeszcze długo na ubezpieczenie na starość.

Strejk żydowskich robotników stolarskich zakończył się zwycięstwem. Obecnie zanosi się na strejk chrześcijańskich robotników stolarskich, dlatego niech żaden stolarz do Lwowa nie jedzie.

Magnaci ziemscy w Austryi. „Najbiedniejszym“ z pośród nich jest arcybiskup ołomuniecki, który posiada „tylko“ **54.500** hektarów, posiadłości cesarza wynoszą 79.300, węgierska posiadłość hr. Schönborna 134.010, ks. Schwarzenberga 177.930, ks. Lichtensteina 192.181, węgierskiego ks. Esterhazego **431.700** hektarów! Ci zarabiają miliony na drożyźnie mięsa i zboża.

Z powodu akcyi cennikowej ślusarzy w Krakowie niechaj żaden ślusarz do Krakowa nie przyjeżdża. Ślusarze domagają się skrócenia czasu pracy do 54 godzin tygodniowo i podwyższenia płacy.

Przegląd polityczny.

O polskie szkoły na Śląsku. Pos. tow. Reger zgłosił w Izbie posłów wniosek o upaństwowienie polskiego gimnazyum realnego w Orłowie na Śląsku. Tak więc socyaliści, którym zarzuca się „nienarodowość“ starają się o polskie szkoły, podczas gdy Koło Polskie głosuje i aportuje rządowi wraz z szowinistami niemieckimi!

Milicya ludowa w Australii. Socyaliści domagają się zastąpienia stałego wojska przez milicyę ludową tj. uzbrojenia całego ludu. Burżuazya uważa to żądanie za nieziszczalne. Tymczasem klasa robotnicza Australii, która objęła rządy, przeprowadziła prócz licznych reform społecznych także reformę wojskową, wprowadzając z dn. 1. lipca br. milicyę ludową. W tym celu dla wykształcenia wojskowego wpisano na listę 150.000 młodych ludzi w wieku od 14—17 roku. Taka milicya wystarcza na obronę kraju przed wrogiem, a natomiast nie da się użyć przeciw klasie robotniczej, gdyż tworzy ją lud.

Sprawa marokkańska, która groziła wskutek wmieszania się Anglii wojną, zaczyna się wyjaśniać i niezawodnie będzie ugodowo załatwioną. Niemcy, występujące z początku butnie, złagodziły swoje stanowisko. Niema już mowy o odstąpieniu terytoryów w Afryce Niemcom, którzy tego początkowo żądali.

Wszystkie interesowane partye socyalistyczne oświadczyły, że sprawa marokkańska nie warta kości ani jednego robotnika!

Do zapamiętania! Przeciw wnioskowi pos. tow. Seitza w sprawie dowozu mięsa argentyńskiego głosowali z posłów miejskich następujący konserwatyści: Biliński, Halban, **Korytowski,** Rosner, Steinhaus, Stern i Zaleski oraz wszechpolak Jabłoński.

Nie brali udziału w głosowaniu, przyczyniając się tem samem do obalenia wniosku, następujący posłowie demokratyczni: German, Kleski, Kolischer, Leo, Łazarski, Rychlik, Śliwiński i Stesłowicz, wszechpolak Głąbiński i konserwatysta Jaworski; razem **18** posłów miejskich, którzy tak pilnie uczęszczają na posiedzenia i to w sprawie takiej doniosłości, jak tanie mięso.

Ruch robotników rolnych na Węgrzech.

Napisał **Aleksander Czizmadia.**

II. Ruch przedsocyalistyczny.

Wśród takich stosunków nie jest trudnem „zaszczepić ziarno niezadowolenia“. A nawet nie potrzeba ziarna. Bezprawie polityczne i ucisk administracyjny przygotowały grunt, w którym wrosły korzenie niezadowolenia, które jedynie wyszło na światło dzienne. I jak mogło się pokazać? Robotnik rolny nie miał o tem pojęcia, że dla niego są możliwe inne warunki. W szkole uczono go, że biedni i bogaci zawsze będą, a życie potwierdziło mu tylko tę naukę. To jest wola Boga, a ktoby chciał przeciw niej występować? W Bogu widział on nietylko przyczynę tych rzeczy, ale szukał w nim wyjaśnienia zagadnienia.

I dlatego pierwsi socyalistyczni robotnicy rolni występowali nie tyle przeciw ustrojowi społecznemu, ale przedewszystkiem przeciw Bogu.

W latach 70-tych przeszłego wieku zegarmistrz Stefan Gintner — żyje jeszcze i bierze żywy udział w ruchu — poniósł idee socyalizmu do serc robotników rolnych w Orosaza. Tam zyskał kilku inteligentnych robotników rolnych dla idei, nie mógł jednak długi czas osięgnąć znaczniejszych rezultatów. Pierwszych socyalistycznych robotników rolnych charakteryzowało nie tyle dążenie socyalistyczne, ile pociąg do wiedzy.

Skonfiskowano!

Wkrótce wiedzieli też, jak ten świat ma powstać. Czytali o tem w Bellamyego „Rzut oka wstecz“. Nie znaleźli w tym świecie nic takiego, coby można zaczepić, i sądzili, że ustrój socyalistyczny będzie zupełnie taki sam, jak w tej książce jest przedstawiony. Także w to nie wątpili, że potrzeba tylko kilku lat, aby módz się przenieść w nowy, lepszy świat. W końcu czytali robotnicy rolni organ socyalno-demokratycznej partyi Węgier „Népszava“ (Głos ludu) i w ten sposób zapoznawali się ze środkami walki społecznej. Tu i owdzie dostała się broszura socyalistyczna w ich koło, która to lektura rozwiała wprawdzie sny o bezpośrednio mającej nastąpić przemianie społeczeństwa ludzkiego, uczyła natomiast użycia praktycznych środków socyalistycznych.

W 1890 r. zakładają klub robotniczy, którego duchowym przywódcą był Gintner, chociaż nie piastował w nim żadnego urzędu. Uczył członków klubu czytać, pisać, rachować i zapoznawał ich z podstawami teoryi socyalistycznej. Gintner był bardzo cenio-

ny nietylko między członkami klubu, lecz także wśród innych mieszkańców Orosazy i „przybyły zegarmistrz“ był wskutek swej wiedzy i wystąpień jednym z najbardziej poważanych mężów w mieście, przewyższając wszystkie wielkości lokalne. Kiedy wskutek praktycznego badania walkę z Bogiem zepchnięto na drugi plan, liczba członków klubu zaczęła wzrastać. Wielki i szybki wzrost członków osiągnął klub dopiero wtedy, kiedy zaczął się zajmować sprawami ekonomicznemi. Podwyższenie płacy, uregulowanie stosunków pracy, a nawet sprawa 8-godzinnego dnia pracy były stałymi przedmiotami dyskusyi w klubie. Podczas gdy powagi na polu rolnictwa jeszcze dzisiaj się kłócą o to, czy rolnictwo dopuszcza 8-godzinny dzień pracy, to bliżej w tej sprawie interesowani, robotnicy rolni, już dawno przedtem rozstrzygnęli, że 8 godzinny dzień pracy w rolnictwie jest możliwy. Przeszkoda w jego zaprowadzeniu leży nie w naturze pracy rolniczej, lecz jedynie i wyłącznie w sprzeciwianiu się obszarników, którzy uważają 8-godzinny dzień pracy za zagrożenie swej egzystencyi. Dlatego robotnicy rolni już dawno postawili pytanie, czy jest bezwarunkowo koniecznem, żeby proletaryat rolniczy za cenę swej nędzy utrzymywał klasę obszarników? I na to pytanie odpowiadali robotnicy rolni nie. Mówili: Ziemi potrzeba, ale obszarników nie potrzeba, a ci nie są koniecznością dla pierwszej.

Gdy klub robotniczy zaczął zajmować się sprawami ekonomicznemi, wzbudził zaraz zainteresowanie u robotników jak i u obszarników i oczywiście także i u władz. Zaczęto śledzić jego działalność i szukano gorliwie okazyi do wkroczenia. W 1891 r. chciał klub obchodzić święto 1 maja. Towarzyszki uszyły wielką chorągiew z białego jedwabiu i z tą chorągwią chcieli towarzysze urządzić pochód. Z powodu jednak wielkich przygotowań, jakie poczyniły władze, postanowiło prezydyum klubu nie urządzać pochodu, co wzbudziło niezadowolenie u członków. Aby jednak klub w jakiś przecież sposób obchodził święto robotnicze, wywieszono chorągiew na domu, w którym się klub znajdował. Jak gdyby na to tylko czekały władze, zjawili się natychmiast żandarmi przed domem, wzięli chorągiew i zanieśli do magistratu. Wieść o porwaniu chorągwi rozeszła się szybko: robotnicy w gromadzie poszli przed magistrat i zaczęli go szturmować, gdy nie wydano im chorągwi. Przyszło tylko do bicia szyb, gdyż zebrana z całej okolicy żandarmerya uderzyła z bagnetami na tłum. Padły strzały i wielu z robotników odniosło ciężkie rany; inni zaś się rozproszyli. Później „naczelników buntu“ postawiono przed sąd i skazano na kary więzienia aż do roku. Ma tem wygasł ruch w Orosaza na pewien czas.

Dzień po rozruchach w Orosaza wybuchły podobne w sąsiedniej Bekesesaba. Tamtejsi bowiem robotnicy rolni wnieśli do magistratu na kilka miesięcy przedtem statuty związku, aby przedłożono je ministerstwu spraw wewnętrznych. Naraz rozeszła się wieść między robotnikami, że burmistrz nie przedłożył statutu, gdyż nie chciał, żeby robotnicy założyli związek. Robotnicy uwierzyli w tę wiadomość — która zresztą mogła polegać na prawdzie — tembardziej po zajściach w Orosaza i uchwalili iść masowo przed magistrat i tam domagać się swego prawa. Na drodze spotkali się z burmistrzem, który z powozu obrzucił robotników wyzwiskami, na co tłum bez namysłu rzucił się na niego i pokaleczył go cegłami tak, że ledwie umknął. Demonstrantów rozpędziło wojsko i żandarmerya; było także kilku rannych i później szereg ciężkich wyroków.

Od tego czasu strzeżono pilnie robotników z Orosazy i Bekesesaby. Odjęto im tę część wolności, jakiej dotąd zażywali. Całymi tygodniami kręciły się w nocy patrole wojskowe po ulicach, a gdzie tylko zeszło się 3 robotników, zaraz ich rozpędzano. Żołnierze, którzy najniezrozumialej przeciwstawiali się ruchowi, robili surowe żarty z robotnikami, którzy walcząc o chleb codzienny, wpadli im w ręce. Nie ma się co dziwić, że wśród takich stosunków, nierozwiniętym jeszcze umysłowo i pozbawionym przeświadczenia naukowego robotnikom zabrakło wiary w udanie się ich walki. Ale zdarzało się to tylko w tych miejscowościach, gdzie władza rządowa brutalnie gniotła robotników.

W 1890 roku ruszyli się robotnicy rolni w Hodmezövararhely (również miasto w okolicy Oroshaza). Straszne wiadomości o później wybuchłych w sąsiednich miastach zdarzeniach nie wzburzyły ich, lecz tylko po ruszyły. W gorączkowym pośpiechu poczęli się organizować i założyli stowarzyszenie. Lokal stowarzyszenia, a nawet podwórze domu, w którym znajdował się lokal, zawsze były zapełnione.

W zwykłych zgromadzeniach uczestniczyło często **2** do **3** tysięcy ludzi. Faktem jest, że na tych zgromadzeniach odbywały się sceny, które naśladowały bunty chłopskie średnich wieków, i że wygłaszano mowy, które formą i treścią przypominały tę epokę. To wykazuje, że położenie robotników rolnych równa się w swej istocie położeniu chłopów średnio-wiecznych. Zresztą władze nie przeszkadzały robotnikom w tych zrzeszeniach się, gdyż bały się ich i nie wiedziały, co należy począć. Na to się zgadzano, że ze wzburzonym i niecierpliwie zachowującym się ludem coś się dzieje, ale nie wiedziano, co. Kiedy władze przeszły do czynów, działały tak, jak prawa nie uznające, zemstą przepełnione, głupie władze węgierskie zwykle czynią, mianowicie: bezprawnie, prowokacyjnie i brutalnie.

W kwietniu 1894 r. zjawili się urzędowi funkcyonaryusze w lokalu stowarzyszenia i skonfiskowali w nieobecności prezydenta znalezione książki, socyalistyczne broszury i wiele innych rzeczy. Prezydent Jan Szantho-Kovacs poszedł zatem z kilkoma innymi do magistratu żądając zwrotu skonfiskowanych książek. Tam nie tracono z nim słów, lecz zamknięto go do więzienia. Wieść o tem jego aresztowaniu rozeszła się szybko po całem mieście, i nie trwało długo, jak ogromna masa robotników zjawiła się przed magistratem i zażądała energicznie uwolnienia ukochanego przywódcy. Wtem padł z okna I piętra strzał. Viceburmistrz Poka — który później popełnił samobójstwo z obawy przed skutkami różnych kradzieży — był tym, który wystrzelił z rewolweru do ludu. Wskutek tego rozpętały się naturalnie rozruchy, które jednak znalazły krwawy koniec. Wkrótce ukazał się oddział huzarów i uderzył z szablami na robotników, którzy rozlecieli się na wszystkie strony. Teraz przyszły aresztowania. Szantho-Kovacs siedział rok w więzieniu śledczem i został skazany w prowadzonej przeciw niemu rozprawie na **5** lat więzienia za żądanie zwrotu bezprawnie skonfiskowanych książek; prawdziwie barbarzyńska kara! Z jego towarzyszy **15** skazano na kary więzienia **3**, 2 i 1 lat.

Także rząd zaczął się ruszać, i oczywiście zwrócił się przeciw robotnikom. W komitatach Bekes, Csanad, Csongrad (środkowo-południowe Węgry) ogłoszono stan wyjątkowy. Zgromadzenia i narady nie mogły się odbywać, stowarzyszeń nie wolno było zakładać. Stan wyjątkowy obejmował jednak nie wszystkich mieszkańców tych komitatów, lecz odnosił się tylko do robotników. Burżuje mogli równie dobrze, jak przedtem, odbywać zgromadzenia i zakładać stowarzyszenia.

Tym czynem rządu zamknął się krótki okres węgierskiego ruchu robotników rolnych.

Organizacya współdzielcza na Śląsku.

Napisała DORA KŁUSZYŃSKA.

(Ciąg dalszy).

Własna rzeźnia.

W roku 1906 buduje „Stowarzyszenie“ własną rzeźnię i warsztat masarski i sprzedaje odtąd w Stonawie członkom mięso. Przy ogromnej drożyźnie bydła „Stowarzyszenie“ z tego działu nie ma żadnych zysków, często nawet straty, ale straty te nie mogą zachwiać bytem stowarzyszenia, opartego na silnych podstawach, bo na szerokich warstwach ludowych. Członkowie dostawali mięso pierwszorzędnej jakości, wędliny nie fałszowane, a miejscowi rzeźnicy nie mogli cen podnosić pod grozą — utraty wszystkich odbiorców.

Własna piekarnia.

W roku 1909 przystępuje stowarzyszenie do budowy własnej piekarni, wychodząc ze słusznego założenia, że w czasach ogólnej drożyzny należy członkom zapewnić dobry chleb o uczciwej wadze, wypiekany z dobrej mąki, nie fałszowanej niezdrowemi przymieszkami.

Widzimy zatem przejście już do wytwórczości, chociaż na małą skalę, bo piekarnia piecze dziennie zaledwie 500 chlebów i obsługuje tylko własnych członków, ale pierwszy krok już zrobiony.

Dwa Domy Robotnicze.

W roku 1910, zatem po 14 latach istnienia, posiadało stowarzyszenie stonawskie dwa „Domy Robotnicze“, dwa domy mieszkalne na siedem rodzin, jedną rzeźnię z warsztatemi dwoma wyrąbami mięsa, sześć sklepów kolonialnych, jeden sklep bławatny i cztery mieszkania przy sklepach. Zajętych w stowarzyszeniu jest 26 o-

sób, które otrzymują przeważnie oprócz płacy także bardzo przyzwoite mieszkania.

A jak przedstawia się obrót pieniężny tego Stowarzyszenia?

1/2 mil. K obrotu.

W roku 1897 (zatem w pierwszym roku) obrót wynosił 82.295 K 78 h., a już w dziesięć lat później, 1907 r. 258.370 K 87 h., a w roku 1910, w trzynaście lat po założeniu pierwszego sklepu — **380.839** K 98 h.

	członków	udziałów na
W roku 1897 było		2.339 K.
„ „ 1907 „	575	11.656 K. 42 h.
„ „ 1910 „	841	18.256 K. 89 h.

Według bilansu fundusz rezerwowy wynosił:

w roku 1907	4.377 K. 44 h.
„ „ 1910	10.329 K. 50 h.

Wartość realności i inwentarza przedstawia się:

w roku 1897	4.600 K.	416 K. —
„ „ 1907	54.641 K. 90 h.	6.042 K. 44 h.
„ „ 1910	121.470 K. 21 h.	15.670 K. 31 h.

Dzieło górników.

Z podanych cyfr wynika, że „Stowarzyszenie“ w Stonawie rozwija się ciągle, a zaznaczyć należy, że jest prowadzone wyłącznie przez górników, którzy wystąpili z pracy i poświęcili się organizacyi współdzielczej, a po części jeszcze pracują w górnictwie i wolny od pracy czas poświęcają spółkom spożywczym.

Czy organizacya współdzielcza w Stonawie odbiła się na ruchu robotniczym? Czy wywarła wpływ dodatni?

Znaczenie dla klasy pracującej.

Sala „Domu Robotniczego“ zwykle przepełniona jest słuchaczami na zgromadzeniach, odczytach, przedstawieniach, które urządza miejscowe kółko amatorskie. Ludność pod względem moralności i kultury kroczy na czele całego polskiego ruchu robotniczego w zagłębiu karwińskiem i miejmy nadzieję, że nadal tak będzie. „Stowarzyszenie“ stonawskie jest czysto polskie i prawie że niema członków innej, szczególnie czeskiej narodowości. Wyznaniowo przeważają katolicy nad ewangelikami, a nie brak i bezwyznaniowych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Redakcya i Administracya „Prawa Ludu“ przeprowadziła się **na ulicę Filipa l. 2, I piętro.**

FELIETON

HR. LEW TOŁSTOJ.

PODATKI.

Prócz zwykłych odwiedzających i przychodzących z prośbą jeszcze inni wstępują teraz w nasz dom; najprzód bezdzietny jakiś starzec, włościanin, który całe życie swe przepędził w nędzy i ubóstwie; powtóre biedna bardzo kobieta z całą gromadzą dzieci; wreszcie — o ile mi wiadomo — dość zamożny gospodarz. Wszyscy trzej pochodzą z naszej wsi i przychodzą zawsze w jednej i tej samej sprawie: Przed Nowym Rokiem ściąga się podatki; tu starcowi egzekutor zabrał samowar, tu znów kobiecie owcę, a zamożnemu gospodarzowi krowę. Wszyscy proszą o opiekę lub pomoc, albo o obywoje.

Najprzód mówi zamożny gospodarz — mężczyzna starzejący się, lecz wysoki i powabny. Opowiada, że przyszedł sołtys, wziął krowę na podatki i żądał jeszcze 27 rubli, twierdził, że jest to opłata wojskowa, której według zdania gospodarza, teraz pobierać nie powinien. Ja nie rozumiem z tego wszystkiego nic i powiadam, że zapytam się co do tej sprawy sołtysa i doniosę mu potem, czy będzie możliwem uwolnić się od opłaty, czy też nie.

Następnie mówi staruszek, któremu zabrano samowar. Chłopek mały, chudy, licho ubrany opowiada ze wzruszającą troską i oświadcza, że nie wie, jak można mu było zabrać samowar i żądać 3 ruble 70 kopiejek, których znikąd zebrać nie było można.

Pytam się go, za jakie to podatki.

Któż tam wie! Jakieśtam podatki carskie. Skądże ja i moja żona mamy wziąć pieniędzy! Ledwie, że żyjemy! Cóż to za stosunki! Miejże pan przynajmniej litość nad naszą starością i pomóż nam.

Obiecuję poinformować się i zrobić co będę mógł. Potem zwracam się do chudej, schorowanej kobiety, co jej to owcę przy egzekucyi zabrano. Znam ją, wiem, że jej mąż nałogowym jest pijakiem i że pięcioro dzieci ma w domu.

„Zabrali nam naszą owcę“ — narzeka. Przychodzą i mówią: dawaj pieniądze! Ja powiadam męża niema w domu, jest w robocie. Lecz oni znowu: Dawać pieniędzy! Skądże je mam wziąć? I zabierają naszą jedyną owcę; — to mówiąc wybuchła kobieta płaczem.

Posyłam ją do domu, pocieszając, że jak przyjdę do niej, to zobaczymy; może się jeszcze wszystko da naprawić. Po drodze do sołtysa przystępuje jeszcze do mnie dawna moja uczenica, kobieta czarnooka, imieniem Olga, teraz już stara. Ta sama skarga; zabrano jej znów ciele.

Wreszcie dochodzę do przełożonego gminy, mężczyzny silnego, z szarym wąsem i wyrazistą twarzą. Wychodzi do mnie na drogę. Pytam go się, co to za podatki pobierają się teraz i dlaczego tak ostro ludzi przy tem biorą. Sołtys odpowiada, że wyszło specyalne polecenie, by na Nowy Rok ściągnąć wszystkie długi.

— Czyż nakazano także zabierać samowar i bydło?

— Cóż robić? — odrzekł stary, wzruszając ramionami. — Inaczej nie można, bo ludzie, poprostu no, nie płacą.

Tak naprzykład Abakumow mówił o tym zamożnym gospodarzu, któremu zabrał krowę z powodu jakichś wydatków wojskowych.

— Syn trójzaprząż jeździ sobie do giełdy. Czyż ten nie może zapłacić? A przytem jeszcze się mroczy.

— No to być może — powiadam. — Lecz jakże z tymi biednymi?

I tu wymieniam po nazwisku tych starców, którym pozabierano samowary.

— Ci oczywiście są biedni, niczego od nich wziąć nie można. Ale cóż — wyjątków się nie robi.

Wspominam mu o kobiecie, której to owcę zabrano. I wyraża przełożony swój żal, usprawiedliwia się jednak tem, że musi wypełnić rozkazy, które przyszły z góry.

Dokończenie nastąpi.

Ze świata.

Pożar w Wiedniu wybuchł na dworcu kolei północnej: spaliło się 800 wagonów drzewa, wartości 800.000 kor. W akcyi ratunkowej brało udział 3000 żołnierzy, 600 policyantów, 1890 robotników kolejowych i 530 strażaków. Powodem pożaru było podpalenie, którego dokonał z zemsty wydalony z posady dyurnista kolejowy Schottek, pochodzący z Białej.

Wystąpienie księdza z kościoła katolickiego. Ksiądz dr Kirsch, redaktor jednego z najwpływowszych pism klerykalnych w Niemczech, „Kölnische Volkszeitung“, wystąpił z kościoła katolickiego i przystąpił do starokatolickiej sekty religijnej. Ksiądz Kisch zakochał się w pewnej dziewczynie zatrudnionej w jednym z tamtejszych banków i postanowił ją poślubić.

Sprawa Macocha. Prokurator oddał już konsystorzowi we Wrocławku akt oskarżenia w sprawie ks. Macocha. Akt ten obejmuje kilka ksiąg. Po przejrzeniu ich odbędzie się sąd kanoniczny, który ks. Macocha pozbawi godności kapłańskiej i odda go do dyspozycyi sądów cywilnych. Pozprawa odbędzie się przy drzwiach zamkniętych w Piotrkowie.

Sprawy partyjne.

Adres komitetu wykonawczego P. P. S. D. Wszystkie komitety miejscowe polskiej partyi socyalno-demokratycznej, jakoteż wszystkich towarzyszów partyjnych zawiadamiamy niniejszem, że wszystkie listy do Komitetu Wykonawczego **P. P. S. D.** należy adresować: **Sekretaryat Komitetu Wykonawczego P. P. S. D., Kraków,** ulica **Filipa l. 2** (II piętro). Tamże należy się zwracać we wszystkich sprawach partyjnych.

Wszelki przesyłki **pieniężne** dla Komitetu wykonawczego **P. P. S. D.** adresować należy: Feliks **Statter,** Kraków, ul. **Marka 21.**

Za Komitet Wykonawczy **P. P. S. D.**

Dr Emil Bobrowski, sekretarz. *Jan Englisch,* przewodniczący.

Baczność! ■ ■ ■ Towarzysze!

Towarzystwo budowy Domu Robotniczego w Krakowie. Wpisy członków przyjmuje tow. Kudła w Związku stowarzyszeń robotniczych, Zwierzyniecka 10, od godziny 7 do 8 wiecz. w dni zwykłe i od 10 do 12 w święta i niedziele.

Przesyłki pieniężne i listy należy nadsyłać na ręce skarbnika tow. dra Kapellnera, Jagiellońska 5, II. p.

„PRAWO LUDU“
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.
Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Filipa 2, II piętro. Wyłączny adres dla listów i przesyłek: Zygmunt Klemensiewicz, ulica św. Krzyża 7. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

Upraszamy Szanownych P.T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu“.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.